TRAKT BATOREGO

Nr. 2
Rok I
15. II. 1937

DWUTYGODNIK AKADEMIKÓW WILEŃSKICH

AKTUALNY OBOWIĄZEK WOBEC POLSKI

Motto: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą"

Skarga

Wczytując się w historję Polski przedrozbiorowej i obserwując stosunki w czasach obecnych, dostrzegamy głęboką analogję pomiędzy czasami przedrozbiorowemi, a obecnym stanem rzeczy. Mutatis mutandis, tak na zewnątrz, jak na wewnątrz Polska obecna jest bliźniaczo podobna do przedrozbiorowej. Ta sama bezideowość i niezrozumienie przez szerokie masy misji dziejowej Polski, co w dalszych konsekwencjach powoduje osłabienie i nie wykorzystanie drzemiących sił narodu. Rozbicie wewnętrzne, brak głębszego zainteresowania się sprawami państwa, a przytem płytkie rozpolitykowanie, wynikające z tradycyjnego warcholstwa. To są cechy wspólne obu okresom.

Przed sejmem czteroletnim wybitne umysły tamtych czasów wołały o reformę. Konarski, Kołłątaj, Staszyc i inni wykazywali w licznych pismach potrzebę naprawy Rzeczypospolitej i przestrzegali przed strasznemi konsekwencjami, zasklepienia się w egoiźmie klasowym.

Czasy nasze odczuwają o wiele głębiej potrzebę unormowania stosunków społecznych i gospodarczych. Od chwili odzyskania niepodległości nic podtym względem nie zostało zrobione. Bo czyż można bez uśmiechu na ustach wymienić z tego zakresu kilka dekretów sanitarno porządkowych, no i najniefortunniej zorganizowane ubezpieczalnie społeczne. Czasy nasze wołają o reformę.

Nie przez usta Staszyców, bo takich brak dzisiejszym czasom, ale krzykiem samego życia, domagającego się rozwiązania zawiłych kwestji na całej linji. Półśrodki odwlekają tylko krytyczny moment... załamania się całego systemu rządzenia.

Analogje byłyby niezupełne, gdyby warunki zewnętrzne nie były podobne. Niestety i warunki zewnętrzne są prawie identyczne. Na wschód i zachód dwie potęgi nawskroś imperjalistyczne, wzrastają z dnia na dzień w siły, zagrażają niepodległości Polski.

Tak absolutyzm okresu oświecenia, jak obecne systemy totalne w Rosji i Niemczech, bardzo silnie skupiły inne narody wokół władzy i tem zapewniły im wielką potęgę zewnętrzną i spoistość wewnętrzną w przeciwieństwie do Polski, w której niespożyte siły narodu ginęły w rozproszeniu i rozbiciu wewnętrznem.

Dawna protektorka, Rosja, ma i dziś swoich popleczników w obywatelach państwa polskiego, członków partji komunistycznej, i swoich Repninów, w postaci agentów Kominternu.

Zestawienie pobieżne tych dwóch okresów, tak do siebie podobnych pod wielu względami, nasuwa nam pewne refleksje. Okres Polski Sasów, Polski rozluźnienia, obyczajów i rozbicia wewnętrznego, zakończył się Sejmem Czteroletnim: zjednoczeniem całego narodu. Niestety, przyszło ono zbyt późno. Zbyt późno rozpoczęto wielkie dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Wyniszczone zostały już siły narodu przez obce nam i wrogie potęgi.

W chwili obecnej nasuwają się myśli, czy naród polski, rozbity na szereg grup społecznych i politycznych, potrafi zdobyć się na wysiłek zjednoczenia się, któreby i wewnętrznie skonsolidowało cały naród i zmusiło obcych do szacunku i poważnego liczenia się z nami.

Indywidualizm, podstawowa cecha naszej psychiki narodowej, jest naszą potęgą i przekleństwem. Polacy przez ten indywidualizm są skłonni do wspaniałych bohaterskich czynów jednostkowych a czasami i zbiorowych. Ale częściej indywidualizm ten objawia się w formie „co Polak to zdanie", „co Polak to partja polityczna" i to partja polityczna tak zaślepiona w swoim kierunku, że nie może dojść do do porozumienia z innemi często dla jakichś drobnych różnic w swoich poglądach. Jeszcze w okresie przed wybuchem wojny światowej wielu mądrych polityków i wielkich patrjotów naszego narodu skupia wokół siebie grupy o biegunowo różnych programach politycznych, które w tem były zgodne, że zmierzały wszystkie do jednego celu: odzyskania niepodległości. Chociaż cel był im wszystkim wspólny nie zdołali jednak na dłuższy okres wytworzyć wspólnej płaszczyzny porozumienia się. Cel ten sam, ale drogi tak różne, osobiste animozje tak potężne, że o porozumieniu nie było mowy Ludzie, z których każdy na swój sposób kochał Polskę, zwalczali się tak namiętnie zapominając o tem, że ich walki opóźniają zrealizowanie ich wspólnego celu.

Zdawałoby się, że skoro marzenia jednych i drugich spełniły się i niepodległość Polski stała się faktem powinny ustać dawne walki i dawni przeciwnicy musieliby podać sobie ręce i pracować dla dobra państwa. Niestety. Walki polityczne po odzyskaniu niepodległości znacznie się zaogniły. Ogromna ilość nowych — partji politycznych rozdrabnia siły narodu. Sejmowładztwo dochodzi do szczytu swojej potęgi. Rządy koalicyjne stronnictw o przeciwnych kierunkach politycznych, jak np. PPS z Narodową Demokracją, uprawiają politykę z dnia na dzień, bez żadnego kierunku.

Po przewrocie majowym dyskusje nad sprawami aktualnemi państwa odchodzą w cień, zaczynają się spory historyczne, a może lepiej historjozoficzne, kto większe zasługi położył nad odzyskaniem niepodległości, ta czy inna grupa polityczna, ukazuje się szereg „dzieł historycznych", jaskrawo fałszujących prawdę. Wszyscy dostają jakiegoś obłędu politycznego, w zaślepieniu wierzą, że nic twórczego, nic zbawiennego nie ma dla Polski, po za programem grupy, do której należą. Kogo Pan Bóg chce pokarać, temu rozum zabiera. A jeżeli naród chce pokarać, to usuwa mu realny grunt z pod nóg, rozbija go na szereg grup politycznych, zaślepionych nienawiścią od swoich współrodaków. Tu sięgamy do najgłębszych podstaw naszej tragedji narodowej. Naród Polski nie potrafił nigdy zjednoczyć się na dłuższy okres czasu, w jeden zwarty szereg, i stworzyć wspólnej ideologji, która poprowadziła ojczyznę naszą do świetlanej przyszłości.

W obecnej chwili rząd nasz, który powinien panować nietylko nad ciałem swoich obywateli, ale i nad ich duszami, nie ma żadnego kontaktu ze społeczeństwem. Można zaryzykować twierdzenie, że zwolenników dzisiejszego rządu nie ma. Bo tych kilku ministrów, wojewodów czy starostów, to taki ułamek narodu, którego można nie brać pod uwagę. Na stosunku naszym do rządu zaciążyła potężnie wiekowa niewola. Społeczeństwo polskie w pełni nie uświadamia sobie jeszcze, że ta władza, obecna nie jest narzuconą, zaborczą. Tem się tłumaczy dziwnie nieufny stosunek do rządu.

Drugą przyczyną, dlaczego rząd nie ma zwolenników w społeczeństwie, jest to, iż nie reprezentuje żadnego kierunku ideowego. Oficjalnie przyznał się do tego sam premjer, w swojem oświadczeniu sejmowem. Dziś w społeczeństwie nurtują dwa zasadnicze kierunki: marksistowski i narodowy. Pod egidą kominternu, przy wydatnej współpracy żydostwa i masonerji, markuje się we wszystkich krajach front współpracy całej lewicy.

W Polsce prace w tym kierunku są w toku. Lada dzień nastąpi ostateczne scementowanie tego ruchu. Jeżeli chodzi o prawicę, to stworzenie jednego frontu narodowego nastręcza wiele trudności. Trudności te piętrzą się coraz bardziej, a do hiszpańskiego podziała jeszcze daleko. Przyczyna tego leży w tak zgubnym dla narodu polskiego tradycyjnym indywidualiźmie. Indywidualizm ten powiększa różnice odcieni politycznych wielu grup prawicowych, powiększa urazy osobiste przywódców, a tem samem uniemożliwia stworzenie wspólnej platformy współpracy.

Stronnictwo Narodowe, najsilniejsza grupa prawicowa zaślepiona monomanją, twierdzi.: kto chce tego co my niech wstąpi do nas. Przyjmiemy każdego z Polaków. Nie przyjmiemy klik i koterji. Podam przykład. Na propozycje dawnej prawicowej sanacji stworzenia bloku antykomunistycznego odpowiedziało stronnictwo na łamach „Kurjera Poznańskiego": „Kto ten program (stronnictwa narodowego) uważa za słuszny i zbawienny dla Polski, tego miejsce w Stronnictwie Narodowem. O frontach czy blokach Stronnictwa Narodowego z ugrupowaniami o innych celach. dążeniach i taktyce politycznej nie może być mowy". Tak ustosunkowują się starzy narodowcy do sprawy najważniejszej. A przecież nawet Hitler zanim doszedł do władzy, szukał porozumienia z wieloma grupami o pokrewnym kierunku, wygrywając ich przeciw innym i w ten sposób osiągnął władzę. To jest błąd taktyczny stronnictwa, ale są i błędy ideowe. Zasklepiwszy się w swojej skorupce organizacyjnej, nie wchodząc z innemi pokrewnemi organizacjami, zwęża się swoje wpływy ideowe i utrudnia się całkowanie Narodu.

Stronnictwo Narodowe odtrąca pewne grupy, które ze względu na szczegóły programowe nie mogą wstąpić do Stronnictwa, a chcą z niem współpracować. Nie wyzyskuje ono temsamem sił, które mogłyby skierować na walkę ze swymi najzaciętszymi wrogami. Czyżby tu interes partyjny był stawiany nad sprawę narodu. To jest smutne.

Pocieszającem jest, że tendencje te są tylko w starszem społeczeństwie.

Młody ruch narodowy, który wyrósł w Polsce Niepodległej, otrząsnął się już w znacznym stopniu z nalecia łości historycznych i antypatji wyrosłych na tym gruncie.

Idzie on na daleką współpracę z innemi organizacjami, stojącemi na gruncie katolickim. Młodzi są katolikami ideologicznie, nie jak starzy konjunkturalnie. Młodzi mają wyraźne tendencje katolickie, starzy wyzyskiwali potęgę kościoła dla swojej polityki. Narodowa demokracja, owoc myśli pozytywistycznej, luźno związana z kościołem, pod wpływem młodych coraz bardziej przesiąka doktryną katolicką. Młodzi narodowcy nie zasklepiają się w swojej skorupce organizacyjnej, a szukają kontaktu z szerszemi masami młodzieży z innych pokrewnych ugrupowań. Wciągają do współpracy na różnych terenach młodzież niezrzeszoną. Wspaniałym przykładem konsolidowania się całej polskiej młodzieży akademickiej była zeszłoroczna Pielgrzymka Jasnogórska. Wszyscy Polacy akademicy, którym los naszego Państwa i Narodu leży na sercu, zamanifestowali, że rozwój i potęgę naszej ojczyzny widzą jedynie w nauce Chrystusa. Manifestacja ta była potężnym dowodem, że młodzież polska potrafi zjednoczyć się dla wspólnego dobra, zapomnieć dawne różnice polityczne i zlać się w jeden potężny wielki Naród. Zachwycając się tym doniosłym aktem, jakim było ślubowanie jasnogórskie, chciałbym zaznaczyć, że do tej pięknej manifestacji wkradły się pewne dysonanse. Oto grupa dość liczna narodowców z pod znaku stronnictwa nie zdołała zespolić się z całością w inny sposób, jak starając się narzucić wszystkim swoje tendencje polityczne, sugerując, że wszyscy uczestnicy pielgrzymki sympatyzują z ich wyłącznie kierunkiem.

Wielu raziły te dążności narodowców. Woleliby oni, gdyby pielgrzymka była mniej manifestacją polityczną, a więcej religijną.

Na uniwersytecie wileńskim kilkakrotnie organizacje lewicowe łączyły się we wspólnym froncie antykatolickim i antynarodowym.. Istniał głęboki rozdział pomiędzy narodowcami, a organizacjami katolickiemi. W ostatnim roku została nawiązana współpraca ideowo - organizacyjna grup młodzieży, stojącej na gruncie katolickim i narodowym. Dążono wytrwale do wytkniętego celu, nie zrażając się przeciwnościami. Na pierwszy plan postawiono złączenie w bliższej współpracy organizacji religijnych. Do tego znacznie dopomogła wspólna praca w komitecie Pielgrzymkowym. Drugim etapem było wzajemne nawiązanie kontaktu organizacyj religijnych z organizacjami politycznemi, stojącemi na gruncie katolicyzmu. Współpraca z temi organizacjami objawiała się w uzgadnianiu zewnętrznych posunięć na terenie akademickim.

Pierwszą manifestacją, wspólnie zorganizowaną było nabożeństwo za poległych w obronie wiary w Hiszpanji. Drugą wspólna akcja blokady Domu Akademickiego.

Zestawmy blokadę warszawską i wileńską.

Z tego zestawienia wynika poważna przestroga dla separatystów narodowych. Chcecie sami coś robić — skutki będą, jak w Warszawie.

Tylko we wspólnym wysiłku całej młodzieży możecie odegrać rolę przodującą, jako grupa dość zwarta i liczna. Niech to będzie drogowskazem polityki całej polskiej młodzieży. Jeżeli złączymy się dla dobra naszej ojczyzny, jeżeli przezwyciężymy nasze separatyzmy, jeżeli staniemy ramię przy ramieniu wszyscy, co czują i myślą po polsku — zwyciężymy. Polacy jednoczą się tylko w ostatniej chwili, kiedy wróg pod bramami! Zjednoczyli się kiedy nawała bolszewicka zagrażała światu chrześcijańskiemu. Polska, jako jego przedmurze, spełniła swoje wysokie posłannictwo i odparła najeźdźcę. Nie to było cudem, że zwyciężyła czerwone hordy, ale to, że z takiego rozbicia politycznego otrząsnęła się i zespoliła się w jeden Wielki Naród. Oby dzisiaj zlały się dążności narodu, jak przed laty, bo stokroć gorszy wróg od wewnątrz zagraża naszemu krajowi. Młodzi przyśpieszcie zjednoczenie Narodu.

Emil Łukaszewicz

Dywersje „fołksfrontu"

Wśród lewicy na widok postępującej konsolidacji frontu narodowego powstał nieopisany popłoch.

Za wszelką cenę usiłowano wywołać dywersję.

Jeszcze za czasów blokady taką dywersją była haniebna lista wazeliniarzy, znana pod nazwą „listy 220 podpisów".

Potem było zebranie w Kole Prawników, gdzie różni najemnicy „fołksfrontu" usiłowali oczernić przed władzami młodzież wileńskiej blokady.

Dalej mikroskopijna Polska Młodzież Ludowa (co ona ma wspólnego z ludem?) usiłowała wywołać zbiegowisko przed bibljoteką uniwersytecką, aby płaskiemi argumentami robić sobie popularność u słabszej moralnie młodzieży. Zbiegowisko się nie udało.

Potem wysyłano do władz memorjały o niewinnej pozornie treści, oszukując młodzież zdezorjentowaną jakimś „spontanicznym" komitetem..

Cały czas zakłócano spokój na wykładach. Lewica sprzymierzyła się z żydami przeciw młodzieży polskiej.

Wreszcie stworzono pod mydlącą oczy nazwą „Komitetu naprawy życia akademickiego" dywersję, do której usiłowano wciągnąć „Strzelca" i szereg osób, nie orjentujących się w sytuacji.. Nawoływano przytem do tworzenia lewicowych bojówek.

Ale najplugawszą akcję „fołksfrontu" była ulotka, podpisana krytonimem „Senjorzy sprawy narodowej". Tchórzliwi autorzy tej prowokacyjnej, oszczerczej i godzącej w uczucia religijne ulotki są już zdemaskowani. Niezależnie od oddania tej sprawy w ręce władz, jako czynu zakwalifikowane pod art. 173 K. K., zapowiadamy, że nazwiska rozpowszechniaczy tej ulotki oraz oszczerców i prowokatorów, którzy ją napisali, we właściwym czasie poddamy pod pręgierz opinji, ujawniając je na łamach naszego pisma.

Chcę zwrócić uwagę

Na czoło zagadnień życia akademickiego wysunęła „blokada“ kwestję żydowską.

Mijały dnie, tygodnie, miesiące, a w Domu Akademickim, Kołach Naukowych, mieszkaniach studentów, na zebraniach i w pogawędkach przyjacielskich z całą namiętnością młodości debatowano nad kwestją żydowską i tylko nad nią. Chcę zwrócić uwagę na inną kwestję, kto wie, czy dla Wilna i Wileńszczyzny nie bardziej żywotną, w której młodzież musi się wypowiedzieć, mało tego, musi zakasać rękawy i swój zapał (lecz nie pięści) zużytkować dla jej rozwiązania — chodzi mam o tak zwaną kwestję białorus.

Narodziła się ona po wojnie, gdy nasi wschodni sąsiedzi utworzyli Białoruską Socjalistyczną Sowiecką Republikę, którą zaczęli uważać za bramę wypadową na wschód. Zadaniem tego dziwnego tworu było reklamowanie rzekomego liberalizmu komunistów, uznających w teorji zasadę samostanowienia i samorządzenia narodów. Przyszły pieniądze, znaleźli się działacze. Przy biurku stworzono tradycję, historję. Zakrzątnięto się nad literaturą„ powołano prasę i hajda w teren. Mówili językiem zrozumiałym dla chłopa Wileńszczyzny czy Nowogródzkiegi: byli mili, ujmujący„ litowali się nad biedą, czasem dawali trochę grosza, dzieci lokowali w białoruskich szkołach, zdolniejszych wysyłali nawet do gimnazjum. Znajdowali posłuch i poklask, bo byli „tutejszymi“.

Potem to zdobyte zaufanie zaczęli dyskontować w formie „Hromady Białoruskiej“, sieci jaczejek i uświadamiania narodowo - komunistycznego. Zestawienie tych dwu wyrazów wydaje się paradoksem, a jednak proces białoruskiej hromady wykazał jaskrawo zależność tego ruchu od Moskwy.

Komintern sztucznie podsyca wszelkie ruchy narodowościowe i usilnie je popiera, chcąc wytworzyć stan stałego niepokoju wewnętrznego. Ośrodkiem propagandy i pomocy dla ruchu białoruskiego jest Mińsk, gdzie szkoli się instruktorów, gdzie wydaje się literaturę propagandową, gdzie radjo poświęca godzinne audycje w obronie rzekomo uciśnionego narodu białoruskiego.

Akcja Moskwy i Mińska jest jasna i celem jej jest osłabienie Polski przez popieranie ruchu narodowo - białoruskiego, który schodzi z drogi legalnej i coraz częściej kryje się w „podziemiach“.

Często w rannych godzinach widzę z okien Domu Akademickiego, jak prowadzą policjanci do więzienia grupki ludzi w samodziałach, kożuchach z tobołkami na plecach, bochenkiem razowca pod pachą. Często nie zdaję sobie nawet sprawy za co? Ale właśnie tam w „szarym domu“ następuje uświadomienie i właśnie stamtąd wychodzi bojowiec. Wróci na wieś, zbierze krewnych. znajomych, wywnętrzy się przed nimi. Będą mu wierzyć — przecież nie skradł, nie zabił, a siedział w więzieniu, teraz tak pięknie mówi — wiadomo, panowie boją się tego, to i do więzienia pakują...

— — — — — — —

Obowiązkiem naszym jest związać tych ludzi, którzy deklarują się jako Białorusini z państwem Polskiem. Nie mówię o przywódcach. Ci w większości nie kierują się celami idealistycznemi, lecz ewentualną karjerą, chęcią zysku i niezdrowo zrozumianą ambicją — dlatego ich nie można przekonać, ani pozyskać.

Z ruchem wywrotowym walczy policja, wynika to z jej zadań i obowiązku, lecz wkraczanie policji powinno być ostatecznością.

Walkę tę powinno prowadzić całe społeczeństwo.

Nie izolować się w swej polskości, nie chełpić się wyższością kultury — przeciwnie udostępnić Białorusinom wszelkie wartości kulturalne i materjalne.

Za sobą mamy tradycje jagiellońskiego mocarstwa, przed sobą zachwaszczony przez obcych (Sowiety) teren. Iść w ten teren, poznać go, dokładnie i nawzajem dać się poznać. Związać się w miarę możności z tymi ludźmi w samodziałach, pokazać im, że to co jest „nasze“, powinno stać się i „ich“.

Dziś Mińsk kradnie nam ludzi, by przez nich i z nimi rozrywać nasze terytorjum.

Wł. Bortnowski.

Kompleks niższości

Dwa motywy przewijają się u nas przez t. zw. rozmowy de publicis. Jeden to jakiś ton cierpiętniczy, i męczeński, wspomnienia z przeszłości, Sybir, kajdany i knuty; drugi to pesymizm, który się zaczyna od kryzysu, a kończy na chaosie i anarchji. Można to wytłumaczyć tylko tak modnym dzisiaj kompleksem niższości. Uraz historyczny wycisnął swe piętno w rozumowaniu przeciętnego Polaka i na rozumowaniu tych, od których pochodzą okólniki, rozporządzenia, ustawy i dekrety.

Kompleks niższości prawdopodobnie jest powodem, że my nie mamy zaufania do własnych pomysłów, musimy je albo przeflansowywac z zagranicy, albo brać z przeszłości, niemal in externo. Taka jest geneza prawdopodobnie reform jędrzejewiczowskich w szkolnictwie średniem, taka jest geneza innych rozporządzeń, których historyczne pochodzenie powinno nas boleć

Za czasów Apuchtina wylewano uczniów z wilczym biletem. Wylewano chłopca, za to, że myślał i czuł po polsku, wylewano za „niebłagonadiożność“. Teraz w niepodległej Polsce wracamy do tradycyj z najbrudniejszych kart carskiej Rosji, wylewa się uczniów z wilczym biletem, uczniów szkół średnich za to, że solidaryzując się w blokadzie. Rzecz prosta, że nie ze starszymi kolegami, brali udział można puszczać płazem wybryków sztubackich, nie można pozwalać na anarchję i brak subordynacji w szkole, ale, na miły Bóg, nie te metody apuchtinowskie, panie ministrze! Odrobinę indywidualności w stosowaniu kar.

Kompleks niższości każe także prawdopodobnie upierać się przy instytucji Berezy Kartuskiej. Nie wiem, czy odżywa tu smutny tradycjonalizm „szyłek“, czy też pokutuje niezrozumiały pęd do wzorowania się na zagranicznych obozach koncentracyjnych, bo brak jest podstaw, i bo wszyscy łatwo przechodzą nad tem do porządku dziennego.

Dziwna tajemniczość, która otacza to miejsce odosobnień, nie jest wskazana. Wprawdzie nie chce się wierzyć, by w stosunku do zesłanych stosowano jakieś średniowieczne metody, ale równoczesne kontiskowanie wszelkich artykułów, zawierających jakiekolwiek dane o Berezie, wpływa tylko na tworzenie się plotek i domysłów.

Bereza Kartuska miała być symbolem władzy silnej ręki, przeflansowano do nas, do państwa demokratycznego, gdzie jeszcze parlamentaryzm niezupełnie skonał, broń, którą utrzymuje się spokój w państwach totalnych. Tymczasem Bereza zamiast stać się tym symbolem władzy silnej ręki, nie spełnia swego zadania. Na przykładzie historycznym chociażby można wykazać, do czego doprowadził symbol siły absolutyzmu francuskiego „lettres de cachet“. Ci co gnili wz kaprysu pani Pompadour w Bastylji, widzieli potem, jak zburzenie tej Bastylji rozpętało krwawą rewolucję.

Symbole silnej władzy stają się dziwnem zrządzeniem Nemezis katami tej władzy.

Widziałam w praktyce, jak stosowanie Berezy Kartuskiej, jako odtrutki na zbyt antyrządowo nastrojone umysły, działa fatalnie. Na przykładzie rozruchów w Czyżewie, które wybuchły po uwięzieniu przywódców narodowych, można wykazać, jak podburzająco działają podobne metody. Straszy się u nas Berezą niby Sybirem i to nieci ferment i niezadowolenie. Przytem przecenia się u nas znaczenie jednostek, gdy przewódców niby zakładników bierze się do Berezy, władze uważają, że będzie to rękojmią spokoju. Czyżew wykazał, że tak nie jest. Nieskonfiskowany numer „ABC“ z relacjami o powrocie mec. Jursza z Berezy, przyniósł nikłą garść wiadomości o tej instytucji, pozatem nie wiemy nic. Wiemy tylko, że tam w tem miejscu odosobnień umieszcza się razem komunistów z KPZB lub KPZU i narodowców, którzy z komunizmem walczą, którzy pomimo nieraz antyrządowej działalności są niewątpliwie patrjotami.

Nie można zapominać, że ci narodowcy umieszczani za drutami, będą kiedyś w razie potrzeby przelewali swą krew za kraj ojczysty i nie należy zapominać, że komuniści w razie wojny staliby się bazą dla ościennego mocarstwa. Nie można jednej metody stosować do patrjotów i zdrajców Ojczyzny.

Pomijając już to, że instytucja Berezy gwałci tradycję jednej z najdonioślejszych zdobyczy prawniczych w dziejach Polski, „neminem captivabimus“, jest ona niesprawiedliwością polityczną.

Na łamach prasy młodej poruszamy to dziś, bo dotyczy ta sprawa nas niemniej, niż starego pokolenia. Dużo młodych może kandydować na pensjonarjuszy Berezy.

Nie pomogły nic interpelacje w Sejmie, odbiły się o mur przeciwnej opinji, która uważa Berezę za najistotniejszy warunek silnych rządów, interpelacje zresztą były za słabe, bo nie odezwał się jedno myślny odzew w społeczenstwie.

Teraz młodzież powinna mieć głos, powinna wyraźnie zaznaczyć swoje stanowisko, że jeżeli obóz w Berezie Kartuskiej ma pozostać, to jedynie jako miejsce odosobnienia dla komunistów i wszystkich, którzy działają na rzecz obcych mocarstw ze szkodą dla państwa polskiego.

A. Poklewska-Kozieli.

Stowarzyszenie akademickie
czy synekura Zarządu Głównego

W pierwszym numerze „Traktu Batorego“ krytykowałem wadliwy ustrój hierarchji organizacyjnej P. A. Z. Z. „Liga“, wykazując absurdalność poszczególnych paragrafów i punktów sttutu organizacyjnego, pardoksalne sytuacje przy zastosowaniu ich w życiu organizacyjnem oraz zastanawialiśmy się nad powodem, że organizacja centralna przejawia tak mało inicjatywy, choć ma najwięcej korzyści.

Poruszyliśmy też sprawę wywiadu centralnego w okręgach. Jak już w poprzednim numerze zapowiedzieliśmy, zrobimy teraz krótki przegląd prac tej organizacji w Wilnie za kadencji obecnego Zarządu.

Działalność oddziału wileńskiego P. A. Z. Z. „Liga“ rozpada się na DWIE ZASADNICZE GRUPY: zewnętrzną i wewnętrzną. PIERWSZA GRUPA rozpada się na sekcje: francuską, angielską, niemiecką, węgierską, jugosłowiańską, Rumuńską oraz sekcję t. zw. państw bałtyckich, rozpadającą się na podsekcje: łotewską, estońską i fińską.

Każda z tych sekcyj prenumeruje pisma, tygodniki i dzienniki z zagranicy, urządza referaty, uczy swych członków trochę danego języka obcego, oraz nawiązując współpracę z odpowiedniemi organizacjami starszego społeczeństwa, przeprowadza niejedną pożyteczną imprezę, zakrojoną na szerszą skalę.

Np. sekcja francuska współpracuje z Towarzystwem Polsko - Francuskiem, którego prezesem jest b. min. skarbu Wł. Zawadzki. Najliczniejsza sekcja niemiecka urządzała lektoraty jęz. niemieckiego, stojące na wysokim poziomie. Najszczuplejsza sekcja w Wilnie, bo licząca zaledwie 17 członków i równocześnie najmłodsza, może się już poszczycić znacznym dorobkiem; nawiązała ona kontakt z Towarzystwem Polsko - Węgierskiem w Wilnie. Z przyjemnością stwierdzam, że sekcję tą cechuje w jej pracy młodzieńczy rozmach, o czem świadczy chociażby sprowadzenie przy pomocy poselstwa węgierskiego i wyświetlenie w Wilnie węgierskiego filmu o charakterze krajoznawczo - historycznym p. t.: „Hungarja“. Film ten oglądało przeszło 4 tys. Wilnian. Mimo minimalnych cen wstępu (5 — 10 gr.), sprowadzenie i wyświetlenie tego filmu przyniosło sekcji dochód.

Ze względu na serdeczne stosunki, jakie łączą i łączyć będą Polskę z Węgrami, sekcja ta w krótkim czasie zwiększy się zpewnością liczebnie kilkakrotnie.

W SKŁAD DRUGIEJ GRUPY działalności „Ligi“ wil. wchodzą referaty: turystyczny, praktyk zagranicznych, prasowy, studjów zagranicznych, imprez towarzyskich, sportowy oraz powstały w tym roku gospodarczo - kolonjalny, którego zadaniem jest zajmowanie się kwestjami gospodarczemi Polski„ możliwościami ekspansji gospodarczej i związanem z tem zagadnieniem kolonjalnem.

REFERAT PRASOWY.

Z tych referatów przedewszystkiem musi zacząć pracować referat prasowy, bo dotąd zarząd tego referatu dosłownie spał, a przecież ten właśnie referat w takich organizacjach ma jedno z największych zadań do spełnienia: propaganda.

REFERAT TURYSTYCZNY.

Z pracy referatu turystycznego na szczególną uwagę zasługują urządzo

(Dokończenie na str. 3-ej)

Walka o polskość Kresów Wschodnich
(Akademik na wakacjach)

Niewiele jest książek, które robią wrażenie na czytelniku i pobudzają go do samodzielnych refleksyj, — ale między tą tak bardzo nieliczną garstką umieściłbym książkę Melchjora Wańkowicza pt. „Na tropach Smętka“ (Warsz. 1936), która odkrywa nagą prawdę Prus Wschodnich.

Lasy i jeziora za szlabanem granicznym niczem się nie różnią od lasów Pomorza i jezior Wileńszczyzny; te same pola w szachownicę, te same drewniane chałupy, kryte słomą; ten sam język, — gwara, którą rozmówisz się i pod Przasnyszem, pod Łomżą i pod Pułtuskiem, jędrna gwara mazurska, — ale duch ludu inny.

Jest to dziwnie posępny lud, który między sobą gwarzy w rodzimej polszczyźnie, a na widok po miejsku ubranego osobnika, milknie i jeszcze bardziej posępnieje, usiłując swe myśli wyrażać w wykoszlawionym języku niemieckim. Nazwiska tego ludu w rodzaju: Gonschorreck, Skowronneck, Quiatkowsky, Saloewsky,ż świadomie zniekształcone przez ich właścicieli i jak na kpiny pisane gocką szwabacką, manifestują swą rdzenną słowiańskość wbrew politycznym tendencjom niektórych historyków.

Dziwny lud o umarłej duszy!

Jeśli sobie uprzytomnimy: z jednej strony wymowę danych statystycznych dotyczących zawartości elementu polskiego w państwach ościennych (Rzesza Niem.: półtora milj., z tego ok. 350 tys. w samych Prusach Wsch., ZSRR: 1 milj. 350 tys., Czechosłowacja: 220 tys., Litwa: 200 tys., Rumunja: 100 tys., i Łotwa 80 tys.), — a z drugiej strony nieludzką, eksterminacyjną politykę władz niektórych z tych krajów, której ostrze godzi w mniejszości, a przedewszystkiem w mniejszość polską, — to musimy sobie otwarcie powiedzieć, że te blisko trzy i pół milj. Polaków jest nieodwołalnie skazane na utratę swej narodowości i języka.

Nawiązując jednak do stosunków wewnętrzno - polskich stwierdzić należy paradoksalny fakt, że w i Odrodzonej Polsce, widmo, jeśli nie całkowitej depolonizacji, to przynajmniej utraty całkowitej wartości dla państwa, grozi Kresom Wschodnim.

Każdy z nas, kresowiaków, pamięta ze swych wędrówek wakacyjnych bezpośrednie zetknięcie się z ludem kresowym, rozsiadłym szeroko po zielonych ugorach od Dźwiny, aż po Prypeć. Pierwotne są formy bytu tego ludu; język gruby, nieociosany. Zabobon i pijaństwo hula. Trudno w nim doszukać się śladów polskiej kultury, która bezsprzecznie płonąć w nim musiała za rządów Jagiellonów i ich następców.

Idea jagiellońska zda się bezpowrotnie wsiąkła w ostry piasek nieurodzajnych pól oszmiańskich i nadwilejskich. Czujemy wszędzie rusyfikację.

Wiem, że niektórzy będą nazywali ten posmak rusyfikacji na ziemiach polskich rodzimą, regjonalną „kulturą“. Jakże złożoną z kłócących się ze sobą części wydaje się ta „kultura“ podobna raczej do jakiegoś niezdolnego do życia dinosaura z epoki węglowej. Sztuczne życie tego tworu utrzymywać się będzie, zdaje się, tak długo, dopóki moskiewsko - leningradzka apteka dostarczać będzie odpowiedniego procentu „czerwonych ciałek“, zastrzykiwanych przez fołksfrontowych agentów kominternu.

Eurazyjski mit komunizmu, będący najskuteczniejszem narzędziem w rękach imperjalistycznej polityki rosyjskiej, wszędzie powołuje do istnienia niezdolne do samodzielnego życia twory quasi-narodowe (vide: Catalonia, republika Basków, republiki ludów zauralskich), zręcznie wyzyskawszy najrozmaitsze lokalne antagonizmy dzielnicowe, nie posiadające większego znaczenia w skali ogólno - narodowej. Wszystko się robi na jedną modłę made in Moscau, aby potem, zwinąwszy wabikowe akcesorja, wszędzie zaprowadzić ustrój na obraz i podobieństwo „jednoje i niedielinoje“ z tą tylko różnicą, że czerwonej. Reszty dopełnia przysłany z Kremla komisarz rządu z nieograniczonemi pełnomocnictwami. Wypróbowany od wieków repninizm (tow. Antonow - Owsiejenko w Katalonji, odgrywający rolę współczesnego Repnina), odżył w zmodernizowanej formie.

Antypolskie, separatystyczne dążności Litwinów i Ukraińców znajdowały w epoce zaborów poklask u tronu carskiego, a dziś ten poklask plus obfite wynagrodzenie „za trudy“ jest udziałem upartej, krecjej roboty antynarodowych czynników, budzących „uśpioną świadomość narodową“ ciemnego ludu. Tylko, że tę „uśpioną świadomość narodową“ budzi się fałszywie i ze szkodą dla polskiej racji stanu.

Przesłanką do napisania niniejszego artykułu nie są wcale jakieś szowinistyczne, anty - białoruskie tendencje, — lecz jedynie moje wakacyjne, stykanie się z ludem kresowym, który ni umie nawet określić swej przynależności narodowej. Kresy nasze są krajem, w którym przynależność narodowa w dużej mierze zależna jest od wyznania. Słyszałem utyskiwania przedstawicieli tego kresowego „miszvolku“ czemu państwo polskie ich świadomie odtrąca od siebie. Rzecz idzie o to, że natychmiast po powstaniu państwa polskiego, chłopi, przybywający tłumnie do urzędów gminnych z zapytaniem, czy wobec zmiany regime'u — muszą przyjąć „wiarę polską“ byli odprawiani z niczem. A przecież moment ten, poważnie potraktowany, mógłby przynieść znakomite korzyści zarówno z punktu widzenia polskiej racji stanu, jak i Kościoła katolickiego.

Widziałem nieraz po chatach u prawosławnego ludu obrazy Matki Boskiej Ostrobramskiej, kantyczki jakieś starodawne, odziedziczone po pradziadach, chowane skrzętnie przed okiem srogiego popa, a drukowane aż... w dalekiej Częstochowie. Oto widome dokumenty łacińskiej cywilizacji tego „miszvolku“ kresowego. Historja zniszczenia unji religijnej, historja powstań, niejednokrotnie może dostarczyć jeszcze bardziej przekonywujących dowodów.

Kto wie jaki był stosunek tego chłopa do Polski w czasach przedrozbiorowych? Wtedy nikt chłopa o narodowość nie pytał. Ale z tego, co sam zbadałem, odniosłem wrażenie, że pod narzuconym pokostem rosyjskości, żyje w tym „miszvolku“ „ogień, którego sto lat nie wyziębi“, — trzeba tylko znaleźć wspólny język porozumienia, — bo inaczej ten ogień nazawsze dla Rzeczypospolitej wystygnie, jeśli go poddamy bezkarnemu działaniu wschodniego wichru obcej i wrogiej doktryny socjalnej.

Wynarodowienie dotknęło już częściowo nawet i te elementy kresowe, które najdłużej ostały się przy cywilizacji i religji rzymskiej. Te całe rzesze „zaściankowej szlachty oszmiańskiej“, rzesze tych Łokuciewskich, Baczewskich, Czyżów, Hołubów, Michałowskich i in., elementu albo czysto polskiego, który król Batory, lub któryś z jego następców przesadził z piasków mazowieckich w piaski oszmiańskie lub bagna Polesia („zaścianek Dobrzyńskich“ w „Panu Tadeuszu“) — albo też elementu silnie spolszczo

Gdzie uwięzły stypendja?

W listopadzie roku 1936 w wyniku złożonych podań o stypendja mieszkaniowe w Domu Akademickim ukazało się ogłoszenie Zarządu Domu Akademickiego, podające do wiadomości nazwiska studentów, którym przyznano te stypendja — w sumie 102 osoby.

Przed kilkoma dniami Zarząd Domu Akademickiego ogłosił, że Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej wskutek braku funduszów anulowało poprzednio przyznane stypendja, a z liczby 102 osób udzieliło jedynie 40 studentom (notabene przeważnie znanym lewicowcom). Ogłoszenie to wywołało oburzenie na specyficzny klucz wybierania stypendystów.

Wówczas ogłoszono ponownie, że stypendja nie są narazie cofnięte, lecz zawieszone do chwili zatwierdzenia budżetu Tow. Przyj. Mł. Akad. w Wilnie przez Radę Centralną.

Piekielna gmatwanina. Sądzę, że TPMA. samo narazie nie zdaje sobie sprawy czego chce.

Zacjągniimy informacyj w Zarządzie Domu Akademickiego..

I tak:

W latach ubiegłych Towarzystwo wypłacało stypendjów mieszkaniowych na sumę 3.600 zł. rocznie. Sumę tę rozdzielano pomiędzy 40 osób. W roku bieżącym pomimo rozbudowania Domu Akad. o półtora poprzedniej wielkości, Towarzystwo chce utrzymać się nadal przy wypłacie sumy 3.600 zł.

Nie zwraca uwagi na to, że już w m-cu październiku 1936 roku zadecydowano, że wobec wybudowania połowy Domu Akademickiego ilość stypendystów zwiększa się do 102 osób.

Sytuacja oryginalna. Władze akademickie przyznały prawa do pobierania stypendjów 102 osobom, zaś T. P. M. A., stwierdziło, że wystarczy 40 osób. Ciekaw jestem kto tu ma więcej do powiedzenia i kto kogo położy na łopatki?

Każdy przyzna, że gdy zwiększyły się gmach D. A., trzeba również zwiększyć ilość osób uprawnionych do korzystania z ulg mieszkaniowych.

Dom Akademicki wybudowano nato by ułatwić studja młodzieży niezamożnej, a nie dla ciągnienia zysków. Również TPMA powołano do życia nie dla zmniejszenia bezrobocia wśród urzędników, lecz dla niesienia materjalnej pomocy akademikom z poza Wilna.

Utrzymując stan uznany przez pp. Dziekanów USB — 102 osoby stypendystów — TPMA musiałoby wypłacić zamiast przewidzianych 3.600, sumę 10 tys. zł.

Zawiedzionych 60 studentów czeka szybkiego rozwiązania tragicznej dla nich sytuacji w sposób dla nich pomyślny.

Władysław Burak

Stowarzyszenie akademickie
czy synekura Zarządu Głównego

(Początek na str. 2-ej).

ne prezeń dwie imprezy: zorganizowanie międzynarodoweg o obozu w Trokach w dn. od 11. 7. do 8. — 36 r., w którym wzięło udział około 20 cudzoziemców. Dzięki urządzanym widowiskom z tańcami i śpiewami ludowymi, odczytom okolicznościowo - historycznym, bliższym i dalszym wycieczkom w okolice z odpowiednim zgóry doborem miejsc, zadzierzgnęła się między nami a tymi cudzoziemcami nić sympatji, wynikająca z wzajemnego poznania i zrozumienia się. Niemniejszy rezultat był zorganizowania wycieczki z Wilna na letnie kursy na Kasztheły do Węgier. Wzięło w niej udział kilkunastu studentów w czasie od 11 do 26 sierpnia 1936 r.

Urządzili tam Wilnianie uroczysty obchód w dn. 15 sierpnia, w rocznicę „Cudu nad Wisłą". Wygłoszone zostało przemówienie w języku polskim, które zostało powtórzone w streszczeniu w języku węgierskim. Wzięło w imprezie tej udział przeszło kilka tysięcy osób.

Podkreślić należy serdeczność i gościnność Węgrów, witających i przyjmujących u siebie Wilnian. Dowodem tego też była rozmowa z delegacją wycieczki regenta Węgier Horthyego. Wilnianie wręczyli mu złocony rysunek Matki Boskiej Ostrobramskiej z odpowiednią dedykacją w jęz. węgierskim.

Aby podtrzymać to zbratanie się nas młodych z młodem pokoleniem węgierskiem, wycieczki do tego sympatycznego kraju stanowczo winny być organizowane przez „Ligę" corocznie większe ilościowo i dlatego Zarząd winien się wystarać o odpowiednie fundusze, aby umożliwić większej niż dotychczas ilości studentów wzięcie udziału.

Także wycieczka po Jugosławji wymagała większego nakładu pracy od organizatorów. Polskim Fiatem 18 osób z Wilna przejechało przez Warszawę, Cieszyn, Białogród, Budapeszt, by poznać dokładnie widziany dotychczas przez nich kraj tylko na obrazku i znany ze słyszenia, książek i filmów.

Pominę dodatnie wyniki prac innych referatów, bo i z tego już widać, że oddział wileński wykazał się dodatnim wynikiem pracy, którą cechował pewien rozmach i śmiałość poczynań.

KRZYCZĄCA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

Weźmijmy teraz praktyki wakacyjne i wszystkie imprezy, organizowane przez Oddział razem z Zarządem centralnym. Widać tu wyraźnie, że rozdzielnik robiony przez centralę, jest w stos. odwrotnie proporcjonalnym do wyników pracy oddziałów.

Na ogólną liczbę praktyk zagranicznych Zarząd centralny Wilna przeznaczył łaskawie raczył ZALEDWIE 13, podczas, gdy sobie zabrano OKOŁO 200.

Tak samo w wycieczkach wspólnie organizowanych Wilnianie nie mogą wziąć udziału, bo zniżki pochłania Zarząd centralny prawie w całości.

W te rzeczy bezwarunkowo wglądnąć winno Kuratorjum i ukrócić samowolę Zarządu centralnego, nadaną mu przez statut.

O samowoli tej już pisaliśmy. Dodać jeszcze trzeba, że prawie wszystkie okręgi burzą się stanowczo przeciwko temu wadliwemu stanowi. Dowodem chociażby te kilkanaście, słusznie powtórzonych przez nich wniosków na ostatnim Walnym Zjeździe, z których centrala raczyła przyjąć zaledwie dwa.

KONIECZNOŚĆ ZMIANY USTROJU.

Dotąd Okręgi miast roli współpracownika Zarządu głównego spełniały, jak z faktów wynika, rolę przysłowiowego murzyna.

Konkludując stwierdzić musimy, że ALBO statut zostanie co do ustroju władz organizacji i ich kompetencyj radykalnie zmieniony w kierunku przez nas od kilku lat wskazywanym, ALBO okręgi zerwą z Zarządem głównym. Dla dobra samej organizacji o zdrowem podłożu istnienia (wyjątek z pośród organizacyj akad. subsydjowanych!), dla dobra jej dalszego rozwoju tertium non datur.

Władysław Bodak.

—::—::—

Zarząd Bratniej Pomocy
nie podjął pieniędzy

Przed terminem ostatecznym płatności pierwszej raty czesnego na USB w Bratniej Pomocy setki podań leżały nierozpatrzone. Studenci, którzy licząc na pomoc z tej strony niemal codzień przychodzili dowiedzieć się o wyniku swej prośby otrzymywali w Bratniaku tą samą odpowiedź:

„Z powodu braku pieniędzy podań nie rozpatrzono"

Termin płatności pierwszej raty już minął 10 bm. nadchodzi pojutrze termin płatności drugiej raty. Studenci rozgoryczeni na tych co w ratniaku bezpośrednio, a im pośrednio nie przyszli z konieczną pomocą nie opłacili czesnego.

Tymczasem dowiadujemy się, z Tow. Przyjaciół Mł. Akad., że jeszcze kilka dni przed 10 lutego Bratniak wiedział, że może podjąć poważną sumę aby przyjść swym niezamożnym członkom z pomocą. Jednak po pieniądze nikt z Zarządu nie śpieszył się zgłosić.

Wiemy też, że ostatnio w T-wie Mł. Akad. Bratniak mógł podjąć przeszło 2.300 złotych. Wytłumaczyć się tem, że nie wiedział nie może!

A więc jak z tem jest? Kto jest winien? Czekamy wyjaśnień!

—o—

„Naprawiacze" na Uniwersytecie

Trzy tygodnie już mija od otwarcia uniwersytetu i opinja publiczna jest ciągle zaniepokojona niepewną sytuacją a nawet groźbą ponownego zamknięcia. Tymczasem praca posuwa się w pełnym toku, a pogłoski te rozsiewa najwięcej lewica i cały „folksfront".

* * *

Widzimy cały szereg panów profesorów idących z młodzieżą polską. Już podczas blokady byli rektorzy mieli pewność, że sprawa zostanie załatwiona po myśli naszych postulatów. Myśmy żądali, aby rektor oficjalnie to załatwił. Nie mógł tego zrobić, bo w drogę wszedł ministrer W.R. i O.P.

Sukces blokady w społeczeństwie był jeszcze większy. Całe polskie Wilno było z nami. Dochodziły jednak do nas inne wieści. Obawialiśmy się rozlewu krwi na terenie Wilna. Polski policjant musiałby walczyć z polskim robotnikiem. To nas najbardziej przekonało, że mimo niepewności danych obietnic, zdecydowaliśmy się dom akademicki opuścić.

Żydzi przez cały czas rokowań z rektorem, mając zasobą mocne oświadczenie p. ministra nie chcieli się zgodzić siedzieć osobno, a raczej DANĄ ZGODĘ COFNĘLI. Po ustąpieniu p. rektora Jakowickiego, rozgrywka toczyła by się z ministrem. Obecny p. Rektor w ramach swojej możliwości idzie nam na rękę.

Polska młodzież akademicka postanowiła sama zajmować miejsca dla siebie na salach wykładowych w ten sposób, aby pośród niej nie mógł znaleźć się żaden Żyd. Żydzi jednak bezczelnie prowokują na różnych wydziałach, wpychając się wśród Polaków. Niektórzy akademicy po tygodniu próby, na prowakacje żydowskie zaczęli czynnie odpowiadać. Znaleźli się nawet tacy, którzy postanowili walczyć nie przebierając w środkach, aż do skutku t. j. do prawnego usankcjenowanie GHETTA.

Akcje dywersyjnę ludowców i młodo - legionistów skończyły się fiaskiem To są sukcesy bardzo duże. Dziś musimy liczyć się z realecvmi możliwościami i nasz front jednolity utrzymac.

Mając PRZECIWKO SOBIE TYLKO ŻYDÓW I MINISTRA, bierzemy na ten rok to, co jest możliwe do osiągnięcia. Żydzi przez swoją prowakację kopią między nami, a sobą coraz większą przepaść. GHETTO FAKTYCZNE W TYM ROKU WESZŁO JUŻ W ŻYCIE, I STANIE SIĘ TRADYCJĄ NASZEJ UCZELNI.

Poziom etyczny wal naszych był wysoki. W ubiegłym tygodniu znaleźli się tacy, którzy zapomniewszy o rycerskich tradycjach Polaków, poziom ten chcieli bardzo obniżyć.

* * *

Z grup tegoż folksfrontu znaleźli się ostanio „naprawiacze" stosunków akademickich. Z tych środowisk pochodzi również oszczercza ulotka, pozbawiona minimum szacunku dla uczuć religijnych katolików, a podpisane przez „Senjorów sprawy narodowej". Ulotką tą zajął się prokurator. Ale chodzi o co innego. Ogół młodzieży katolickiej, i narodowej, gdyż do niej była ona skierowana zareagował mielczeniem. Przecież każdy inteligentny człowiek zrozumie, po jej przeczytaniu, że nie mogła ona wyjść nawet od ludzi czujących się Polakami. Tymczasem pewien dygnitarz miasta Wilna, na jednym z zebrań, pomstując na klerykalizm i jego zastraszający wpływ na terenie akademickim, jako dowód spłycenia umysłów akademików z pod tego znaku (!) podał tę ulotkę. Nie dwuznacznie przyznał ów dygnitarz autorstwo jej młodzieży katolickiej i narodowej. (o innych religjach tam nema mowy!). Trzeba zaznaczyć, że ten „głęboki umysł" w trosce o młodzież jest istotnie blisko związany z tą młodzieżą. „Praca" jednak dla młodych niczego go nie nauczyła. Smutno.

* * *

Młodzież obecnie przytąpiła do rzetelnej pracy i nadrabia czas stracony. Kilkaset absolwentów opości w tym roku mury uniwersyteckie, aby w społeczeństwie pracować dla Wielkiej Polski. 2.500 lat studjów akademickich nie zostanie zmarnowanych. Przeciwnie, pewni lepszej przyszłości Narodu i wzrastającej siły jego, wiele nowych cegiełek dodamy w tym już krótkim czasie.

W. Stacewicz.

Myśl Mocarstwowa

We środę 17 lutego rb. w lokalu własnym organizacji odbędzie się zebranie z referatem o godz. 20-ej. Obecność członków konieczna. Po referacie odbędzie się **ślubowanie** nowych członków.

Zapisy na nowy kurs informacyjny przyjmowane już są w godz. dyżurów członków Zarządu codziennie w lokalu Organizacji przy ul. Uniwersyteckiej 6-8 m. 8.

Kocioł i garnek

Utartym wieków zwyczajem o starych i młodych pogadać wypada. Wy i my — czyli zwykła w niezwykłym czasie — kolej rzeczy.

Rozpoczynając tedy pogwarkę o dniu dzisiejszym, na dzieje wczorajsze spojrzeć wypada i ze smętnym powtórzyć uśmiechem — „nie tak in illo tempore bywało", jak to pan ojciec sam dzielnie służąc przykładem, pokręcał wąsa, kiedy syn zgrabnie koniem zawracał, lub szablą uszy pohańcom obcinał — a kiedy ten przy dziarskim, a hucznym mazurze skradł pannie buziaka — szturchał stary sąsiada w bok i mruczał pod nosem: „udał się we mnie psiajucha". I rósł młody gołowąs w wielkiej miłości ku ojczystemu zagonowi, chwałę swojej najjaśniejszej Rzeczpospolitej mając na względzie.

Bywały i wtedy zwady i swary pomiędzy starszymi i młodymi, są one i dziś, będą i jutro — ale, właśnie to jedno — ale: czasy się zmieniły, oj zmieniły, ludzie też przeinaczeli, ino ta staruszka matka - ziemia jak fyrgała naokoło słońcą lat temu, że i nie zliczysz, tak fyrga i teraz. A na niej w tym wieku — rozbrojeniowo - dozbrojeniowym — zrodził się twór wielki, Liga Narodów. Instytucja zbratania poważnionych, na petardzie europejskiej usadowiona. Gałązka oliwna zatknięta na lufie armatniej — i na to patrzy młodzież. (Być może dlatego ostatnio petardy stały się tak modne w Wilnie). Pod auspicjami genewskiego aniołka rżną się w najlepsze narody, ktoś tam na jej (Ligi) tematy powiada — „buda z wodą sodową" — odbywają się zjazdy, wymiany dyplomatyczne, z za kielichów szampana płyną toasty — „za pomyślność pańskiego wielkiego narodu", „wyniosę najlepsze wspomnienia z pańskiej pięknej ojczyzny" — i na to patrzy młodzież.

A „w kraju radnom" uczona białogłowa, pani Parylewiczowa ze zgrają gauchów i zauszników dzikie brewerje wyczynia: z defraudacji robią się posady, boć to czysty interes — 100 tys. zł. i pięć lat więzienia — i na to patrzy młodzież.

I rzuca się młodzież w lewo i prawo, mackami rozlicznych organizacyj przyciągana, pałki i kija się chwyta. Część tumanieje zdezorjentowana, nie jeden zobojętnieje i wspomniawszy stare „Panta rei" — powiada, że wszystko płynie, a więc i wszystko minie, i kocioł przecież kiedyś pęknie i ta sama kolej na garnek też przyjdzie. I idą słowa potępienia zgóry, płyną piękne hasła i napomnienia o honorze akademika, o cnocie i ojczyźnie.

Ale poco bawić się w filozofa, pójdź my może lepiej na kompromis — my wszelkie wskazania przyjmiemy, będziemy je powoli wcielali w czynne życie, ale pod jednym warunkiem: że tę samą porcję pięknych maksym i haseł, jakie nam na miejsce „burd" podsuwacie — sami również powoli przetrawiać będziecie.

Antoni Hryc.

—::—::—

Podobno

Podobno Pan Rektor Staniewicz wyjechał do Berlina i ma widzieć się z Hitlerem, aby porozumieć się w sprawie rozwiązania kwestji **Ghetta** żydowskiego na U. S. B.

Wzwiązku z tem w najbliższym czasie mają rozpocząć swoją działalność przy Dziekanatach komisje rasistowskie.

Podobno Związek Kupców Żydów przejęty wstrząsającą manifestacją protestacyjną Studentów Żydów przesłał na głodującą młodzież beczkę śledzi i pół worka cebuli.

Podobno w domu akademickim w czasie rewizji pod łóżkiem referenta mensy znaleziono poćwiartowanego żyda. Po bliższem rozpoznaniu okazało się, że jest to Kaban, przygotowany na obiad dnia następnego.

Podobno w czasie tejże samej rewizji znaleziono u jednego z mieszkańców 10 zegarków. Pomimo wykrętnych tłumaczeń, że służą one do dokładnego określania czasu i tłuczenia orzechów nikt temu nie wierzy. Wszyscy wiedzą, że są to mechanizmy zegarowe, które mogą być zużytkowane do fabrykacji petard, o ile się je przedtem odda do zegarmistrza. Z wypadkiem tym łączy się znalezienie u innego kolegi 100 kg. wskazówek do zegara.

Podobno u kolegi W. B. znaleziono 1649 listów miłosnych od najpiękniejszych kobiet Wilna. Policja zaangażowała 40 urzędników dla stwierdzenia legalności tych listów.

Podobno przyjmowane są na ręce p. Dmitrjewówny zapisy do bojówki Koedukacyjnej „folksfrontu". Zgłosiło się dotychczas 65428 osób. 2 podania zostały odrzucone. Bojówka będzie uzbrojona w pałki, kastety i samochody pancerne. Wszystko kupowane oczywiście w sklepach żydowskich.

Anna Grey.

—::—::—

nego, który się przez całe wielki chlubił swoją polskością i ofiarował Polsce: Mickiewiczów, Kościuszków Piłsudskich, Narbuttów.... — to milknące może już na zawsze echa epopei.

Praca Batorych i Jagiellonów może pójść na marne, tak jak zmarniała w ziemi Smętka, gdzie tłumy otumanionych Skowronnecków, Quiatkowskych przeklinają Polaków w ich własnym języku, a wójt Samulowsky rozmawia z ludźmi po niemiecku, zachowując język polski tylko dla bydła.(!)

Narody i społeczeństwa konsolidują się i krzepną w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Wspólnym językiem porozumienia z ludem kresowym będą hasła do walki ź komunizmem i zalewem żydowskim. W walce tej zbudzi się z półtorawiekowego uśpienia dusza ludu.

Dziś, gdy ludność kresowa, stykając się z bolesnemi stronami współczesnego regime'u: sekwestratorem i policjantem, a podjudzana przez agenta folksfrontu i wypaczającego zdrowe pojęcia nauczyciela - bezbożnika (oczywiście tego z ZNP) obojętnieje coraz to bardziej dla polskości, — uważam, że student polski ma prawo i obowiązek krzesać w ludzie kresowym ducha narodowego w myśl wskazań idei Jagiellonów i Batorego.

Zbigniew Żaba

P.S. Spędzając wakacje w pow. oszmiańskim zaglądałem czasami do miasteczka Ostrowca (pow. wil. - troc.), szczególnie w dnie rynkowe. Tłumy waliły się bezmyślnie do sklepu żydowskiego kupca Kaczelnika, — wszyscy omijali spółdzielnię polską. Przed drzwiami sklepu stał uprzejmy, zawsze uśmiechnięty sam „pan" Kaczelnik. Kłaniał się kupującym i gładził z zadowoleniem długą brodę.

Aliści, jakoś w dwa miesiące potem frekwencja znacznie zmalała. Kaczelnik stał się ponury, zadumany, pluł w brodę. Wreszcie ruszył konceptem.

Któregoś dnia przyjeżdżam do Ostrowca. Kaczelnik jak w wodę wpadł. Nie ma. Widzę nowy szyld. Zachęcony polskiem nazwiskiem: Romerowski (reminiscencje rodziny Romerów), wchodzę. Za ladą czyha na mnie ten sam „pan" Kaczelnik, z miną wilka w owczej skórze. Przepraszam za pomyłkę i wychodzę. Okazuje się, że nikt nie wpadł na lep szyldu, po zwiedzeniu wnętrza sklepu. Koncept żydowi się nie udał.

A dziś, po pół roku miasteczko Ostrowiec jest bazą polskości, która promieniuje nawet na sąsiedni katolicki powiat oszmiański. No i oczywiście antysemityzm i antykomuna w całej gminie ostrowickiej ma więcej zwolenników, niż w sąsiednich Legjon Młodych poszedł tam „w odstawkę". Oto realne wyniki pracy wakacyjnej kilku studentów USB, które oczywiście nikogo nie mogą nastawić pesymistycznie do akcji tworzenia frontu narodowego w szerokich masach ludowych Kresów Wschodnich.

Kijem po szpaltach

W ostatnich dniach

po ostatnich atakach „Kurjera Powszechnego" na tak miły tytuł, jak powyższy, miałem ochotę zmienić go na „batem po szpaltach". Bo atakujący towarzysz z „Kurjera Powszechnego" pseudonimem „Bat" podpisał swój feljeton. Rozmyśliłem się jednak. Zawsze tytuł w jednym numerze, to pierwsza cegiełka tradycji danego dziatu. Wracając do „Kurjerka", sympatyczne to pismo zaatakowało dwukrotnie z wielką werwą „Trakt Batorego". przyczepiając się jednocześnie tylko do rzeczy drugorzędnych: tytułów, pseudonimów i kolejności argumentów. W feljetonie p. t. „Batory pod Słowem" **autor atakuje nasze** tytuły w rodzaju „Kijem po szpaltach". Przykro nam, ale nie rozumiemy antypatji do tak miłego tytułu. Chyba jakieś reminiscencje, z życia osobistego... Próbował także „Kurjer Powsz." zalać sadła za skórę naszym dwóm współpracownikom: Kol. Emilowi w b. dowcipny sposób i w mniej dowcipny a złośliwy sztubakowi „ERAM'owi". (Nie eramo'wi, jak błędnie przepisał i przetłumaczył na łacinę p. Wyszomirski inicjały naszego kolegi). Wbrew zastrzeżeniom, że zainteresowanie feljetonem ERAM'a jest „całkiem naukowe" a zatem objektywne p. W. przybrał zaraz ton już nie zjadliwy, ale kąśliwy, tonem tym strofuje z piedestału katedry byłego nauczyciela gimnazjum, przyczem na pierwszy plan wysuwa rzeczy jednak nie pierwszorzędne. Dla p. W. nie wartość istotna, lecz kolejność argumentów ma decydujące znaczenie.

W dalszym ciągu swego feljetonu autor nazywa naszego sztubaka skarżypytą, ponieważ przytoczył on obrazki z życia szkoły.

W drugiej części swego elaboratu, poświęconej już „Staremu gryfonowi", p. W. stwierdza, że podoba mu się naśladowanie Makuszyńskiego przez „Gryfona". Stąd wniosek, że Makuszyńskiego ceni i chyba nie myśli go nazwać skarżypytą za „Bezgrzeszne lata".

Po tych artykułach, pełnych sarkazmu i ironji, biorę do ręki „Głos Narodu" z dodatkiem akademickim p. t. „24 maja". Pisze tam o „Trakcie Batorego" w bardzo życzliwej formie, podkreślając słuszność twierdzeń Szychowskiego o konieczności stworzenia wspólnego frontu całej polskiej młodzieży akademickiej na płaszczyźnie ideologji katolickiej i narodowej. Rozwiązanie kwestji żydowskiej przez stworzenie osobnego uniwersytetu dla żydów, uważają nasi przyjaciele z Krakowa za najlepsze wyjście z tej trudnej sprawy. Kończą recenzję o nas słowami: „Brawo, Wilno!".

Prasa akademicka bieżąca jest nieciekawa, przeładowana wiadomościami lokalnemi, nie interesującemi czytelnika wileńskiego. Dla odpoczynku zrobię fotografję ostatniej strony „Dekady".

Na wstępie trochę literatury...

„Róże lutowe".

„Przyszły do mnie same. Niewołane i niespodziewane. Chłopiec przyszedł i bez słowa je oddał. (Co u djabła, same przyszły, czy chłopiec przyniósł?). Był luty. Na dworze padał śnieg. Od kogo. Leżałam na tapczanie, wpatrzona w plamy świetlne, które na sztychach Tragouard'a rzucała latarnia z ulicy. Elektryczna. Przyszły (znowu przyszły), gdy serce drętwiało. Gdy serce drętwiało mi w pustce, gdy przekonałam się, że wszystko, co chciałam najlepszego dać, jest odrzucone brutalnie i tak nieinteligentnie, głupio poprostu. (A jednak feljeton nie został odrzucony przez redakcję). I w tej chwili przyszłyście (Co, jeszcze raz przszły?) wy, lutowe róże, i swą czerwienią rewolucyjną... A potem... Potem, już wiedziałam naresz cie„ że to ty, że twojem dziełem jest moje obudzenie, moja wiosna, Dziś nie mówię, że życie jest głupie. Nie. Jest piękne, jasne, słoneczne, ale jak długo.— Może ty mi powiesz".— Powiem pani, Maryno. Nie życie jest głupie, tylko w życiu spotyka się tylu głupeł., i to czasem ogłupia człowieka...

Trochę niżej„ pod feljetonem podanym prawie in extenso przeze mnie, reklama grafologa, który w poprzednim numerze „Dekady" poradził jednej koleżance, w jaki sposób można zdobyć męża. Możeby szanowny grafolog poradził i I'ani Marynie, jak z wiosny zrobić małżeństwo. Za dwadzieścia pięć groszy w znaczkach pocztowych. Z boku z lewej strony firmy, jakie „Dekada" poleca.

Firmy te udzielają czytelnikom 10 proc. rabatu. Między innemi, poleca się środek intymny o znanej i dźwięcznej nazwie. W poprzednim numerze pisze „Dekada" o upadku moralnym młodzieży szkół średnich, wydaje dodatek dla maturzystów i reklamuje środek antykoncepcyjny z rabatem 10 proc., także dla sztubaków.. Gdzież tu zdrowy sens w głowie. Czyż nie przydałby się „kij" z tytułuł mojego feljetonu na takie głowy. **Esto.**

Jeszcze jedna odezwa

Wszyscy wilnianie dobrze pamiętają, jak w listopadzie r. ub. na ulicach miasta zostały rozklejone odezwy, w których kilka organizacyj „kategoryczc nie potępiało", „piętnowało z oburzeniem" itp. postępowanie młodzieży polskiej. W sukurs im odezwały się tak że osoby „pozostające w różnym do Uniwersytetu stosunku". Zdawałoby się, że ten wyścig w pozyskaniu aplauzu (a moze i czegoś bardziej konkretnego?) u niearyjskiej mniejszości i jej adherentów został już zakończony. Okazuje się, że nie. Zjawił się jeszcze jeden współzawodnik. Jest nim Syndykat dziennikarzy polskich w Nowym Jorku, który w chwili, gdy młodzież akademicka w spokoju i powadze przystępuje do pracy, ogłasza „odezwę do młodzieży polskiej".

„Zwracamy się do młodzieży polskiej z tym apelem, jako starsi bracia, mieszkający zagranicą a przeto widzący dokładniej, niż wy możecie widzieć; **wielkie i trudne do naprawienia szkody wyrządzone naszej reputacji narodowej i interesom naszego kraju** w Ameryce, przez niepolskie, obce duchowi naszemu i naszym tradycjom kulturalnym ekscesy rasowe, których od dłuższego czasu widownią są nasze wyższe szkoły. Ci, którzy to robią, niszczą nietylko dorobek kulturalny, nietylko utrudniają swobodny rozwój w Polsce, ale poniżają równocześnie nasze dobre imię na emigracji, przysparzając nam wrogów i upokarzając nas w oczach tych, z którymi współpracujemy".

I dalej w tym samym tonie z górnolotnemi wyrażeniami, jak „Niechaj w Polsce nie rządzi pałka", „Oczy całego świata śledzą was" itp. Czytając powyższe możemy jedynie uśmiechać się i litować nad naiwnością dziennikarzy zza Oceanu, którym usłużni „informatorzy" podsunęli podobne wywody. Ale na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. Równocześnie z powyższą odezwą tenże syndykat ogłosił w „New York Times" list otwarty do red. Margoszeca, autora kilku publikacyj fałszywie i tendencyjnie przedstawiających położenie żydów w Polsce. I oto kiedy dla młodzieży polskiej „starsi bracia, mieszkający zagranicą" a **przeto widzący dokładniej**", znajdują jedynie słowa wyrzutów i potępienia— list zwrócony do żydowskiego pismaka zajmuje się analizą przyczyn ciężkiego położenia gospodarczego żydów w Polsce, zaledwie ubocznie podkreślając prawdziwą nędzę chłopa polskiego. Dalej podkreśla energję rządu przy tłumieniu ekscesów antyżydowskich i nawołuje do współpracy, nad znalezieniem sprawiedliwego rozwiązania zagadnienia żydowskiego. W ten sposób pisze się do przewodniczącego kongresu żydowskiego, na którym wygłaszano (niedawno bo 31.-I. rb.) polakożercze referaty i przemówienia, i do człowieka, który objawiał według nieocenionej PAT, **ton pojednawczy wobec Polski, mówiąc „Nie palimy mostów, niech rząd polski zrobi pierwszy krok,** a my zaraz wyciągniemy rękę". A więc wezwanie do Canossy. Sapienti sat.

Czytając taki list otwarty mimo - woli nasuwa się uparta myśl, że nie młodzież polska „z pałką", ale dziennikarze z Nowego Yorku, z tego rodzaju wystąpieniem, poniżają nasze imię —według słów ich własnej odezwy — upokarzając nas w oczach tych, z którymi współpracują".

Jawor II.

Odpryski

Eunuch

Chciałbym dziś słów parę poświęcić instytucji, że tak powiem, „ni z pierza, ni z mięsa", instytucji, która posiadając tak wielki zakres możliwości jak żadna inna, mogąc dowolnie kształtować opinję najszerszych mas, jest wskutek nie wiem czyjej polityki czemś bez wyrazu, czemś bezpłciowem, że użyję tu dosadnego, lecz zdaniem mojem niewątpliwie słusznego porównania — stużyczynym eunuchem. Tą instytucją jest nasze Radjo.

Nie potrzebuję rozwodzić się nad tem, jak ogromne znaczenie mogą mieć audycje radjowe na wychowanie młodzieży przedewszystkiem szkół powszechnych i średnich. Codziennie o ósmej rano nadawane są t. zw. audycje dla szkól, słyszę je prawie codzień i nie powiem, broń Boże, żeby były głupie, jest jeszcze gorzej, to jest poprostu wychowawcze zero.

Po południu kilka razy w tygodniu mamy audycje dla dzieci starszych i młodszych. Myli się kto myśli, że usłyszy tam jakieś podane w przystępnej formie zdarzenia z dziejów Polski, coś coby wzbudzało w dzieciach miłość dla Ojczyzny, Narodu, Kościoła? Nic podobnego. Głośnik rozbrzmiewa miauczeniem kotów, szczekaniem psów, opowiadaniami o czerwonych kapturkach, albo innych krasnoludkach. Sam mam bardzo miłe wspomnienia bajek dzieciństwa, ale zostawmy to babciom, radjo ma inne cele przed sobą.

A czyż nasze audycje, mające jakikolwiek związek z polityką, nie są czemś jak przysłowiowy „ni pies, ni wydra", czemś ultra objektywnem, a przypuszczenie, że nie wygłoszę paradoksu jeżeli powiem, że końcowy objektywizm niczem się nie różni od tego, co nazywamy brakiem przekonań. Ta bezbarwność naszych audycyj radjowych jest regułą, a więc musi posiadać wyjątki i posiada je. Takim wyjątkiem były np. dwie audycje podczas Tygodnia Polaka z zagranicy, jedna pod adresem Polaków w Rosji Sowieckiej, druga do zamieszkałych na Kowieńszczyźnie. To były audycje śmiałe, audycje państwa, które jest naprawdę mocarstwem, które nie boi się, co powiedzą na Wschodzie lub Zachodzie, a które broni śmiało słusznych praw swoich synów.

Czyż nie zasługują na wyraźne i zgodne z Polską racje stanu oświetlenie i wypadki hiszpańskie, szczególniej wtedy, gdy „jak ręką podał" obok trzęsą się sowieckie stacje od wyzwisk pod adresem „faszystowskich psów generała Franco". Dlaczego nie znalazł należytego oświetlenia łajdacki i ponury w swem zakłamaniu proces Radka i towarzyszy, gdyż nie nazwę należytem oświetlenie, ani t. zw. dzienników radjowych, ani bladej i prawie nic nie mówiącej pogadanki aktualnej.

Musimy w nasze radjo tchnąć ducha, ożywić je, spytać siebie kogo wychowujemy, na kogo chcemy oddziałać i w jakim kierunku, bo powiedzmy sobie, że nie stać nas na utrzymywanie takiej instytucji dla nadawania „koncertów życzeń".

Marjan Obieziersld.

Między nami

Oprócz ech w prasie „Trakt Batorego" wywołał zainteresowanie wśród społeczeństwa akademickiego i nieakademickiego, czego dowodem są napływające listy. Jedne są z życzeniami, inne z pochwałami. Za życzenia dziękujemy, na pochwały jeszcze nie zasłużyliśmy. Szereg listów przyniosło uwagi krytyczne: nad paru takiemi uwagami zastanowimy się bliżej, wychodząc z założenia, że krytyka rzeczowa może nam przynieść tylko korzyści.

P. mgr. Stefan Słonicz pisze:

Do

P. T. Redakcji „Traktu Batorego".

Śledząc z wielkiem zadowoleniem stały rozwój „Tygodnia Akademickiego", ostatnią jego metamorfozę uważam za wybitnie kokieteryjną tendencję frontem na „miecz Chrobrego". Inaczej bowiem nie można nazwać kierunku, który doniedawna nie był w modzie u wileńskich „mocarstwowców", a dzisiaj wypełnia szpalty „Traktu". Wspólne dumania w towarzystwie „mieczyków" w zablokowanym Domu Akademickim, musiały pozostawić nie byle jakie ślady w przeżyciach psychicznych „chicoterji". Wogóle cały ten list winienem był zaopatrzyć nagłówkiem „Dlaczego?"

Jako słaby polityk (obecnie ukończony filolog), ale jako człowiek nie pozbawiony odrobiny bujnej wyobraźni, pozwolę sobie na zrobienie małego porównania. Stara gwardja publicystów „Tygodnia" (magnes) grupuje dokoła siebie ludzi o nieznanem bliżej obliczu duchowem, pragnących znaleźć ujście dla swych talentów i „talentów" (opiłki żelaza). Takie nazwiska, jak: Wł. Bodak, Wł. Bortnowski M. Lipnicki, J. Poklewska - Kozieł, E. Sidorkiewicz, K. Szychowski i Zb. Zaba, znajome mi ze szpalt „Tygodnia", mogłyby dawać gwarancję, że „Trakt Batorego" pójdzie, utartym od pięciu lat, traktem. Tymczasem szczery wylew Szychowskiego w artykule wstępnym, — to uderzenie pałką w łeb. Zakrawa to na to, że nie magnes wywiera swą magnetyczną moc na opiłki żelazne, lecz a contrario. Poprostu: wspak, naopak i frontem do zadu!

Apelując do P. T. Redakcji o podanie mego listu do wiadomości publicznej (z komentarzami lub bez), pozostaję z należytym szacunkiem

Stefan Słonicz,
mgr. filozofji.

Dla nas kwestja kto jest „magnesem", a kto „opiłkami" jest najzupełniej nieaktualna. Aktualna jest kwestja wzajemnego przyciągania się. Jeżeli Pan uważnie czytał „szczery wylew" Szychowskiego, to musiał Pan zauważyć piętnowanie właśnie takich „magnetycznych" pretensyj u niektórych organizacyj i grup. Przeżycia „chicoterji" w Domu Akademickim niewątpliwie były głębokie, ale już sam fakt, że się „chicoterja" tam znalazła, świadczy, że jeszcze głębsze przeżycia nastąpiły dużo wcześniej.

P. Stanisław Czechowski, kolonista ze wsi M. Człowiek zdrowy boi się raka, gruźlicy, dżumy. Zdrowe społeczeństwo tak samo boi się żydów. Są oni elementem rozkładowym. Dlatego zarzut ze strony Pana, że się żydów boimy jest **z tego punktu widzenia** słuszny.

P. Bal. Myśli Pana wzięliśmy pod uwagę, ale forma nieodpowiednia do publikacji.

Pp. Kaszt., „Elmo", Al. T., Skol. Nie skorzystamy.

P. G. Palcewicz. Proszę się z nami skomunikować.

P. Leon R. Aktualne 30 lat temu.

P. Halina Ż. Za życzenia dziękujemy. Do teki.

Akademickie Koło Misyjne

Akademickie Koło Misyjne jest organizacją młodzieży akademickiej, założoną w Wilnie przed 10-ciu laty. Celem jej jest rozszerzanie idei misyjnej przez pomoc materjalną i moralną polskim placówkom misyjnym. Zebrania ogólne odbywają się dwa razy na miesiąc. Jedno z nich jest poprzedzane mszą św. z Komunją św., oraz wspólnym śniadaniem. Na zebraniach są maty z dziedziny życia misyjnego, oraz stanu Kościoła w poszczególnych krajach pogańskich. Tematy te na podstawie źródeł opracowują sami członkowie, nieraz zaś misjonarze, którzy wiele lat spędzili w dalekich krajach na misjach, — dzielą się swemi przeżyciami z tej pełnej poświęcenia pracy.

A.K.M. prowadzi akcję zbiórki lekarstw i narzędzi chirurgicznych wśród lekarzy. W bierzącym roku akad. wysłano do Azji i Afryki przeszło 1500 lekarstw. Co roku odbywają się w miastach uniwersyteckich ogólnopolskie zjazdy Akademickich Kół Misjologicznch. Biblyjoteka Koła posiada leoganch. Bibljoteka Koła posiada bogaty zbiór dzieł misjologicznych, oraz szereg czasopism misyjnych polskich i zagranicznych.

Na ostatniem zebraniu w niedzielę dn. 14-go lutego ciekawy referat, p. t. „Z przeżyć misjonarza w Chinach" — wygłosił ks. Wieczorek, Salezjanin. Odmalował w żywych słowach życie i pracę misjonarza wśród Chińczyków. Po 15-tu latach spędzonych w tym kraju, — podzielił się ze słuchaczami swemi ciekaweymi przeżyciami. Na zakończenie usłyszeliśmy po chińsku „Ojcze nasz" i Zdrowaś Marjo".

Koło Wileńskie ma swój lokal przy ul. Wielkiej 64. Ognisko jest czynne codzień między 18-tą a 19-tą.

—::—::—

Komunikat „Ligi"

Zarząd Oddziału P. A. Z. Z. M. „Liga" podaje do wiadomości Sz. Kol. Kol., że wespół z A. Z. M. R. P. w Wilnie założył sekcję morsko - kolonjalną, zajmującą się zagadnieniami pracy na morzu i krajach południowo - amerykańskich.

Zainteresowani proszeni są o informowanie się w Sekretarjacie Oddziału w poniedziałki, środy i piątki w godz. od 17 — 19.

***

Zarząd Sekcji Niemieckiej Oddziału P. A. Z. Z. M. „Liga" podaje do wiadomości, iż po przerwie spowodowanej zawieszeniem wykładów na U. S. B. wznawia kursy języka niemieckiego: niższy, wyższy i najwyższy konwersacyjny.

Zapisy i informacyj udziela Sekretarjat „Ligi" codziennie od godz. 17 — 19.

***

Zarząd Oddziału Wileńskiego P. A. Z. Z. M. „Liga", niniejszem podaje do wiadomości Szanownych Kol. Kol., iż z dniem 20 lutego b. r. upływa ostateczny termin opłacenia zaległych składek członkowskich.

—::—::—

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W zwizku z ukazaniem się w numerze pierwszym „Traktu Batorego" artykułu pod tytułem „Wygi z Ligi", uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania.

Nieprawdą jest, że na walnym zebraniu Oddziału Wileńskiego Komisja Rewizyjna orzekła, że Zarząd, udzielając prawa głosu członkom stowarzyszenia „niemiał najmniejszch podstaw prawnych i statutowych", natomiast prawdą jest, że Komisja Rewizyjna tego nie orzekła i nawet wogóle tej prawomocności nie kwestjonowała.

Nieprawdą jest, że Komisja Rewizyjna powtórnie w tej sprawie interwenjowała, jednak „ani Kurator Oddziału . ani delegat Zarządu Głównego obecny na zebraniu, nie zakwestjonował legalności tego zebrania". Natomiast prawdą jest, że ani„ powtórnie, ani poraz pierwszy Komisja Rewizyjna nie interwenjowała, co dalej — wogóle tej kwestji nie poruszała.

Nieprawdą jest, że prezes organizacji posiada swój fundusz dyspozycyjny, natomiast prawdą jest, że żadnego funduszu dyspozycyjnego nie posiada, chociaż nawet ze względów reprezentacyjnych i przyjazdu cudzoziemców, powinienby go posiadać.

Nieprawdą jest, że prezes organizacji otrzymuje djety, natomiast prawdą jest, że w wypadku wyjazdu w sprawach stowarzyszenia przysługuje mu tak i każdemu innemu członkowi Zarządu zwrot kosztów podróży.

Z poważaniem:

Prezes:

(—)K. Bohdanowicz.

w/z Sekretarza.

(—) Jerzy Zahorski.

Z życia Sodalicji Marjańskiej

Sodalicja Marjańska Akademików U. S. B. w Wlnie zawiadamia, iż **Walne Zebranie** odbędziesię w dn. 28 lutego b.r., poprzedzona Mszą św. z Komunją ś., w lokalu własnym (Wielka 64) , o godz. 9-ej.

* * *

Walne Zebranie Sodalicji Marjańskiej Akademiczek odbędzie się dn. 28 b. m. o godz. 17,30 w Domu Sodalicyjnym (Zamkowa 8) — o czem członkinie powiadamia

Zarząd.

* * *

Pośrednictwo pracy przy **Sodalicji Marjańskiej Akademików** dostarcza rutynowanych korepetytorów w zakresie 8 klas gimnazjum. Oferty przyjmowane są codziennie od godz. **17 do 19,30** w lokalu własnym przy ul. **Wielkiej 64.**

—::—::—

AKADEMICKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI

Akademicki Związek Łowiecki powiadamia, iż Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku odbędzie się w piątek, 19 lutego o godz. 20,30 w lokalu Wil Tow. Myśliwskiego, ul. Mickiewicza 24. Ze względu na ważność zebrania obecność członków bezwzględnie konieczna. Goście i nowowstępujący mile widziani.

Za Komitet Redakcyjny
EMIL ŁUKASZEWICZ.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz. Drukarnia „Słowa". Wilno.